Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI

WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Bonnerowska 6.
codziennie otwarte od 9 12 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 11. | **Kraków, 14 marca 1908.** | **Rocznik II.**

Żądamy powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do sejmu!

Historya ruchu zawodowego w Austryi.

Historya austryackiego ruchu robotniczego nie została jeszcze napisaną i niestety, może dużo jeszcze czasu przeminie, zanim będziemy mieć to szczęście, aby ten potężny ruch proletaryacki zobaczyć ujętym w ramy historyi. Powodów, dlaczego na to właśnie, co inne kraje mają już od dawna, my tak długo nie możemy się zdobyć, jest bardzo wiele. Przedewszystkiem pisać te ustępy historyi odnośnie do Austryi jest znacznie trudniej, aniżeli dla któregokolwiekbądź innego kraju. Od chwili pierwszego przebudzenia świadomości klasowej w austryackiej klasie robotniczej, przez co właśnie ruch robotniczy stał się wypadkiem dziejowym, minęło okrągło lat czterdzieści. Rozwój jednak ruchu robotniczego u nas nie był stałym; z początkiem lat osiemdziesiątych został on brutalną przemocą złamanym — złamanym był jednak dla kogoś, kto patrzył nań powierzchownie; w rzeczywistości rozwój ten dokonywał się ciągle choć ukryty, aby w kilka lat później wyjść na widownię jeszcze bardziej potężnym i silnym. Dla człowieka stojącego zdala, cały ten okres stanowi pewną lukę, którą niestety tylko w drobnej części uratowane przed brutalną zachłannością policyi dokumenty są w stanie wypełnić. Lecz również ci, którzy w tym tajnym ruchu uczestniczyli, znają go tylko w małej części i niedokładnie. Jeszcze większą trudność dla historyka stanowi okoliczność, że im bardziej ruch robotniczy w Austryi rośnie i potężnieje, tem coraz mniej sam ruch niemiecki może dać jego dokładny obraz. Proletaryat czeski w ostatnich latach piętnastu pod względem organizacyi postąpił ogromnie naprzód, a to samo można powiedzieć o robotnikach polskich, słoweńskich i włoskich. Jaką ogromną trudność przedstawia to dla samego badania i zbierania materyałów, o tem chyba nie potrzeba mówić. Dotychczas nie ma historycznego zestawienia nowoczesnego ruchu politycznego w Austryi, a tem mniej historyi ekonomicznego rozwoju. Brakuje więc najniezbędniejszych prac przedwstępnych dla zrozumienia i ocenienia historyi ruchu robotniczego. Wreszcie ruch robotniczy w Austryi — i można to powiedzieć z całą stanowczością — nie miał dotychczas czasu, aby zająć się napisaniem swej własnej historyi. Z pewnością o każdym okresie, a specyalnie o ostatnich latach dwudziestu można twierdzić, że wszystkie siły, wszystkie organizacye zaprzątnięte były nadmierną pracą. Aby dokonać tego dzieła „ponad własne siły" — na to trzeba było prawdziwych wysiłków. Organizacya polityczna, a w nie mniejszej mierze zawodowa musiały wytężyć wszystkie siły, aby raz w Austryi zrobić wreszcie porządek; nie tylko dlatego, że Austrya była bezmyślnem państwem policyjnym, lecz więcej jeszcze, ponieważ była ona państwem najsmutniejszych wsteczności i najbardziej zaniedbanem. Wszystkie trudności, jakie państwo rzucało ruchowi robotniczemu pod nogi, by go powstrzymać, doprowadziły wreszcie do tego, że gdy choć w części zostały pokonane, siew raz rzucony zaczął wydawać niespodziewanie bujne i obfite plony. W czasie walki trudno jest pisać jej historyę, a my w Austryi nie mieliśmy dotąd ani jednej wolnej chwili wypoczynku. Nasz ruch przesiąknięty jest do ostatniej kropli krwi zasadami socyalnej demokracyi i z uśmiechem politowania możemy słuchać słów „o nieczynnym fatalizmie", który rzekomo ma być cechą i produktem marksizmu.

Wszystko to jednak jest tylko uzasadnieniem, na długo jednak nie może nas zadowolić i zaradzić powstającej z coraz większą koniecznością, potrzebie. Ogólnej historyi ruchu robotniczego potrzebujemy z każdym dniem bardziej i to historyi, któraby objęłaby zarazem ruch polityczny i ekonomiczny i byłaby dla nas nie tylko czczem przypomnieniem faktów i zjawisk, na które patrzyliśmy, lecz którąby pozwalała objąć i zrozumieć ich przyczynowy związek. Dziś możemy się spodziewać, że to wielkie dzieło zostanie dokonanem. Wydana przez Juliusa Deutscha historya organizacyi zawodowych w Austryi obejmuje wprawdzie tylko w ogólnych zarysach polityczny ruch robotniczy, historyę ruchu zawodowego jednak przedstawia w wspaniały sposób. Rozwój naszej organizacyi zawodowej był znacznie spokojniejszym i obfitował w daleko mniej dramatycznych momentów. Ogrom pracy, pełen znaczenia szereg przyczyn i skutków przejawia się tutaj w suchych postanowieniach statutów i regulaminów i w suchszych jeszcze cyfrach. Te pozornie martwe daty i notatki ożywić, przedstawić całe różnorodne wewnętrzne życie związków zawodowych, jest jeszcze trudniej, niż napisać historyę, która w Austryi byłaby historyą ciągłych walk nie tylko z przedsiębiorcami, lecz więcej z władzami, które długo bardzo spełniały rolę naganiaczy fabrykantów i dopiero w ostatnich latach nabrały tro-

---

ZOFJA RYGIER-NAŁKOWSKA.

KSIĄŻĘ.

Powieść.

(Dokończenie).

Chwila jeszcze — a na barki skulone, na oszalałe z przerażenia głowy, pochylone tym gestem bezbronnym, którym ptaki w trwodze głowę chowają pod skrzydło, na ręce nagie, ciemne, elementarnym odruchem samoobrony uniesione w górę lub zakrywające oczy zamknięte, delikatne — spadnie coś potwornego, nieludzkiego, niepojętego — —

I wtedy od tłumu odłączył się człowiek, jeden czarny, nikły człowiek. I uczynił parę miarowych kroków naprzeciwko tego, od czego wszyscy inni uciekali. Stanął spokojnie, lewą rękę założył za siebie, prawem ramieniem zwrócił się ku nadjeżdżającym i gdy pogoń była już zupełnie blizko, powietrzem zatargał szereg strzałów. Gdy zamilkł, zagrzmiały inne. Wtedy czarny człowiek przewrócił się na ziemię.

Klęczałam nad umarłym i rękę trzymałam mu na czole. Czułam krew.

Tamci strzelili raz jeszcze i odjechali, wlokąc wolne konie i unosząc trupy.

Klęczałam i nie mogłam wstać. Widziałam dziwną twarz, oczy niedomknięte, bezgłośnym okrzykiem szeroko, nieco w bok, otwarte usta. Wierzyć nie chciałam, ale widziałam przecież: to był Bury.

Nikt nie płakał. Wkoło szumiały ciche słowa, których nie rozumiałam.

Dwaj mężczyźni zabrali ciało. Z początku szłam jeszcze za nimi. Ale wszyscy rozpierzchli się przy pierwszej przecznicy.

Siedziałam długo, skulona, ukryta za wysokiem muru, bezsilna i nieprzytomna. Później wstałam i zaczęłam iść sama przez opustoszałe, grozą przejęte miasto. Dziwacznie i niepokojąco wydłużały się wokoło niepojęte perspektywy. Szłam, jak przez miasto umarłych. Nikt nie śmiał tej nocy ukazać się na ulicy, bo każdy powinien był być zabity. Szłam jak przez miasto zbrodni. Kryłam się po niszach bram i przytulona do cienia lustrowałam tunele ulic. Nie widząc nikogo, przebiegałam przestrzeń, dzielącą mię od następnej bramy. I znów się kryłam wyczekująca. Wciąż tak samo. Zdawało mi się, że do nieskończoności.

Łowiłam uszami tętno ciszy. A potem zrozumiałam, że jest to szmer daleki rytmicznych kroków. Zrozumiałam, że i d ą. Przytuliłam się do cienia niszy, wtuliłam w mrok. Trwoga przepełniła mi gardło i oczy. Zaczęłam cicho płakać, żeby mnie nie zabili.

Nie chciałam jednak umierać — nawet teraz. Chociaż smutek był przecież taki nieskończony, taki beznadziejny. Ale coś żałośnie jasnego stawało jeszcze pomiędzy mną a śmiercią: kochanie życia.

Oparta o mur zimny, patrzyłam cicho. Zbliżali się, węsząc oczami po stronach. Nie dojrzą może. Taka jestem mała. Taka strasznie maleńka, jak atom cienia.

Byli już blizko, ale szli jeszcze. Nagle rozległ się długi, przyciszony świst. I stanęli — prawie nawprost bramy. Patrzyłam bez ruchu. Nie zobaczyli mnie jeszcze. Patrzyłam na zdarzenie dziwne.

Prócz nich i mnie znajdował się tu jeszcze jeden człowiek. Niemłody, tęgi pan stał na balkonie przeciwległej kamienicy, tuż nad ulicą. Stał spokojny, zaciekawiony, obserwując coś daleko w cieniu. I w tej chwili zrozumiałam, czego on nie zrozumiał: że to jego zobaczyli i dlatego stanęli. Nie zdążyłam krzyknąć, kiedy strzał padł. Niemłody pan upadł, zawadzając jeszcze głową o poręcz żelazną. Czernił się wielką masą między ozdobnie wyginanymi prętami. A oni jeszcze stali.

Była cisza. Nie krzyczałam zupełnie. W osłupieniu patrzyłam na nowego trupa.

Po chwili z otwartych drzwi balkonu wysunęła się ręka, tylko ręka, biała w ciemności, — i usiłowała wciągnąć ciało wewnątrz. I wtedy — Boże, Boże — oni strzelali jeszcze do tej ręki, do tej bladej, biednej, takiej okropnie przerażonej ręki.

Doczekałam, aż odeszli. I znowu iść zaczęłam przed siebie, chowając się w bramach, prześlizgując pod murami.

chę więcej respektu i poszanowania wobec prawa. Naturalnie pisać historyę związków zawodowych, nie przedstawiając równocześnie związku ich z ruchem politycznym byłoby niemożebnem — i dlatego wspomniana książka jest zarazem częścią historyi całego naszego ruchu partyjnego. Socyalna demokracya i ruch zawodowy to dwie strony samego ruchu robotniczego. Nie dadzą się one od siebie rozłączyć żadnymi fantastycznemi teoryami, jak również przez ustawodawstwo, które koniecznie chce mieć polityczne i „niepolityczne“ stowarzyszenia. Wszystko to nie przeszkadza, że socyalna demokracya i związki zawodowe są dwoma organami działania tego samego uświadomionego proletaryatu i dlatego oba te organy przesiąknięte są jedną myślą i chęcią i dążą świadomie do jednego celu. Historya austryackiego ruchu robotniczego, która jak powiedzieliśmy, jest historyą cierpień i walk, jest na tyle szczęśliwą, że mimo tylokrotnych walk i ciężkich chwil, nie wykazuje nigdy rozłamu między partyą a organizacyami zawodowymi. Związki zawodowe to rdzeń naszego ruchu, i tak jak ciało bez rdzenia nie może istnieć, tak samo rdzeń sam nie byłby całkowitym i pełnym jestestwem.

Polityczna i zawodowa praca w Austryi ożywiona jest tym samym duchem i zawodowiec, który nie byłby zarazem socyalnym demokratą, uważanym by był za monstrum, podobnie jak socyalny demokrata, który nie popierałby związków zawodowych. W jaki sposób osiągniętą została ta jedność wspomniana historya przedstawia bardzo dokładnie i udawadnia ile jednej i drugiej stronie wspólność ta przyniosła korzyści.

Odnośnie do historyi ruchu zawodowego każda stronica przynosi bardzo ciekawe wiadomości i dokumenty i odkrywa związek przyczynowy, w oświetleniu którego rozwój całego ruchu zawodowego nabiera jasności i wyrazistości. Kto jednak sam brał w ruchu czynny udział, tego często ogarnia miłe uczucie wspomnienia dawno minionych lat, w których trzeba było użyć wiele trudu i energii, trzeba było pilnej i wytrwałej pracy setek i tysięcy bezimiennych bohaterów, by ruch zawodowy postawić na tej wysokości, na której dziś stoi. Ruch zawodowy w Austryi od pierwszej swej chwili miał do staczania ciężkie walki, które nie jeden raz zagrażały wprost jego istnieniu. Dziś stanął on na silnych podstawach i nie obawia się już upadku. Związki zawodowe nauczyły się łączyć męstwo z zimną rozwagą i to zjednało im powszechny respekt i uznanie. Że uznanie to nie przeszkadza, z całą wściekłością rzucać się na związki, jak to właśnie dzisiaj ma miejsce — to już rzecz inna. Przedsiębiorcy zaczynają się organizować i organizacya ich nie przeszła jeszcze pierwszych gorących lat. Organizacya zawodowa jednak jest dziś dosyć silną, by tego rodzaju napaści znieść i odeprzeć ze spokojem, tem bardziej, ponieważ wie, że sprawa organizacyi zawodowej, to sprawa całego proletaryatu, który dzisiaj w Austryi przestał być bezbronnym.

Nowa ustawa przemysłowa w praktyce.

Uchwalona przez parlament kuryalny nowa ust. przem. weszła w życie 16 sierpnia z. r. i odrazu poruszyła wszystkie korporacye przemysłowe: zaczęto układać nowe statuty i przemysłowcy oczekiwali z dnia na dzień zbawienia. A czekali z tem większą pewnością, ile że ich posłowie zapewniali ich, że nowa ustawa przemysłowa z pewnością przyniesie im dobrobyt. Teraz wychodzi na jaw, że te obietnice były czystem oszustwem, gdyż cały „ratunek“ leży w tem, że nowa ustawa utrudnia robotnikom możność stania się samodzielnymi. Dziś żądają od robotnika, który wyuczył się jakiegoś rzemiosła, nietylko wyzwolenia, ale i egzaminu na czeladnika, bez którego nigdy nie może zostać majstrem. Ma to prawdopodobnie na celu zmniejszenie ilości samodzielnych rzemieślników i temsamem zmniejszenie konkurencyi.

Ten cel „mądrych“ prawodawców nie jest jednak w stanie poprawić losu rzemieślników. Im może tylko jedna rzecz pomódz: zakaz pośrednictwa w handlu, które w rękach kapitalistów stokroć więcej szkodzi rzemieślnikom, aniżeli kilka nowych warsztatów. Nową ustawę przemysłową można obejść z tą samą łatwością, z jaką obchodzono starą, gdyż kto ma pieniądze, nie potrzebuje dowodu uzdolnienia; z łatwością znajdzie wspólnika, który ma ten dowód i nowy interes konkurencyjny już jest gotów.

Gdyby rzemieślnicy zwracali większą uwagę na te sprawy, musieliby dojść do przekonania, że socyalna demokracya jedynie ma uczciwe zamiary, żądając zniesienia pośrednictwa w handlu. Środek, używany przez różne korporacye, aby przez wysokie wpisy utrudnić usamodzielnienie się, nie prowadzi do celu, gdyż im mniej będzie samodzielnych rękodzielników — tem więcej powstanie pośredników.

Także rząd nie myśli na seryo o ratowaniu rzemieślników. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że już z chwilą zameldowania o rozpoczęciu pracy w własnym warsztacie musi się zapłacić 8 K, nim rzemieślnik wie, czy z warsztatu swego będzie mógł żyć. Dowodzi to, że rządowi zależy tylko na powiększeniu swych dochodów bez względu na to, że każdy początkujący rzemieślnik zaczyna z długami. Okazuje się to dalej przy rozkładzie podatków. Właściciel wielkiego składu z obrotem 10 razy większym od przedsiębiorstwa rękodzielnika z pewnością nie płaci podatku 10 razy większego; przeciwnie wielcy właściciele płacą stosunkowo mniejsze podatki niż mali przedsiębiorcy.

Posłowie burżuazyjni, którzy ćmili rękodzielnikom oczy nową ustawą przemysłową, powinni byli przedewszystkiem starać się o zmniejszenie podatków, podczas gdy oni przeciwnie głosowali przeciw wnioskom socyalistów o zmniejszenie ciężarów wojskowych.

Rękodzielnicy będą tak długo za nos wodzeni, dopóki sami się nie opatrzą. Niechęć do socyalistów nie poprawi ich doli; przyjdzie czas, kiedy i oni poznają, kto naprawdę chce ich dobra.

Petro Kohutiak

zmarł 5 bm. w Knihyninie pod Stanisławowem w 29 roku życia po długotrwałej chorobie na zapalenie płuc i suchoty gardlane, jakich nabawił się zeszłego roku przy wytężającej pracy agitacyjnej na rzecz powszechnego głosowania do parlamentu. Tow. Kohutiak był jednym z tych ludzi, których śmierć powoduje niepowetowaną stratę dla społeczeństwa, wśród którego żyli i pracowali. Tow. Kohutiak była to osobistość w całem tego słowa znaczeniu, oryginalna, wyrazista, typowa. Syn ubogiego chłopa w Knihyninie, sam już samoistny gospodarz, po śmierci ojca, na kilku morgach roli, zarazem chłop i robociarz. Nie mając możności nabycia oficyalnej oświaty z przyczyny nieprzyjaznych warunków życia przeciętnego galicyjskiego chłopa, skończył 4 klasy szkoły ludowej, — rwał się gorąco, całą siłą woli do oświaty i prawdziwej nauki i przez intenzywne samokształcenie zdobył sobie taki poziom oświaty, że niejeden z t. zw. inteligentów mógł był mu jej pozazdrościć, przeczytał wszystko, co tylko wyszło z literatury socyalistycznej i socyalno-politycznej w języku polskim i ukraińskim, niektóre rzeczy czytał w języku niemieckim, studyował polityczną ekonomię i statystykę, prenumerował stale kilka gazet polskich i ukraińskich, i posiadał okazałą bibliotekę dzieł naukowych i beletrystycznych. Już w młodym wieku rzucił się w wir walki politycznej, a osobliwie odznaczył się w czasie agitacyi i walki o reformę wyborczą do parlamentu zeszłego roku i wybił się na czoło ludowego ruchu na hucułskiem Podkarpaciu. W jednym tylko 1905 roku odbył tow. Kohutiak około 140 wieców, na których przemawiał. A był to mowca znakomity i doskonały znawca tajników duszy chłopskiej. Swą wymową porywał on ludzi, gdy on przemawiał, u mężczyzn go-

---

ZYGMUNT NIEDŹWIECKI:

CUD.

Trzydniowy odpust w Murawie zapowiadał się tego lata dla skarbon klasztoru wcale nieźle, mimo, że jeszcze wczoraj nieustająca od kilku dni ulewa groziła zepsuciem wszystkiego. Deszcz bowiem gasi zapał pątników do miejsc świętych, tak samo, jak osłabia frekwencyę zdrojowisk i koncertów ogrodowych.

Na szczęście wspaniała pogoda lipcowa w przeciągu półtora dnia osuszyła ślicznie drogi wśród wzgórz i dzisiaj, w wigilię odpustu, już druga gromada pielgrzymów zjawiła się, śpiewając, na kamienistem podwórzu klasztoru w zapylonej odzieży, z twarzami opalonemi, zlanemi potem i odsłonionemi głowami, po spowiedź i odpuszczenie grzechów.

Była czwarta z południa. Młody zakonnik, skończywszy odmawiać głośno litanię przed dużym krzyżem na granicy dziedzińca i ogrodu klasztornego, podniósł się z klęcznika, a gromada mężczyzn i kobiet, zbiedzeni drogą wieśniacy z różnych okolic, odpowiedziawszy mu chórem, poczęli również wstawać z kolan i cisnąć się dla ucałowania rąk kapłana, poświęcanych dotknięciem mszału, kielicha i hostyi.

Naraz dziwny szelest zwrócił uwagę i oczy ludzi w kierunku odłamów skalnych, sterczących jak olbrzymie zęby ziemi u stóp cienistego sadu.

Jedna z kobiet, wskazując ręką, z której zwisały ziarnka różańca, wyrzekła z podziwem:

— Woda!...

Wszystko zwróciło się w tą stronę, gdzie ze zbocza wyniosłego pagórka wysmyknął się cienki, lśniący w słońcu promień wody, która rozpryskując się z pluskiem, w małych, zapienionych wężykach płynęła pod stopy zdziwionych pielgrzymów, co mimowoli na ten widok niespodziany w miejscu świętem poczęli przyklękać nabożnie.

Obaczył to w przechodzie kuchta klasztorny, powracający z przetakiem z kurnika, gdzie nosił ziarno dla drobiu; stanął tedy w pół drogi od furty gospodarskiego podwórza ku oficynie, wypiął brzuch, podparł się ręką i przyglądał wszystkiemu gapiowato, dłubiąc palcem w nosie w celu skupienia myśli oraz mrugając małemi, bezrzęsemi ślepkami, które wraz z nosem, wygiętym i opatrzonym z wierzchu w kończatą nakształt zmarniałego rogu brodawkę, nadawały mu niejakie podobieństwo do nosorożca, ubranego fantazyą karykaturzysty w kubrak klasztornego parobka. Napatrzywszy się wreszcie, skierował się ku piwnicy, w której zimną czeluść zbiegł żwawo, trzymając się poręczy.

W piwnicy spuszczano piwo do flaszek. Sam brat Szymon, wielce gospodarny szafarz klasztoru, nadzorował ważną tę czynność, bacząc, aby zdrowy trunek nie przepadał w łakomych gardłach służby oraz aby szczelne korki należycie chroniły go od zwietrzenia.

Zaspany kuchta opowiedział trzy po trzy, co się stało.

Brat Szymon słuchał z niedowierzaniem, kuchta bowiem używał opinii półgłówka, dzięki czemu trzymano go w klasztorze, zrażonym do sprytnej służby, jako mającej pohop do kradzieży.

Odprawiwszy na chwilę ludzi, zamknął brat szafarz starannie wrota piwniczki, schował klucze za pas i wyszedł z głębi podziemia na kamienny próg folwarku. Tu stanął, przysłonił oczy dłonią przed słońcem, którego skwarne światło buchało z upalnego nieba prosto w jego twarz, i ujrzał w rzeczy samej wodę, o której opowiadał kuchta, bijącą w niższej części dziedzińca, niby z źródła pod krzyżem, u stóp sadu, dokoła zaś gromadę klęczących.

Nie zastanawiając się nad genezą zdarzenia, ocenił natychmiast jego ważność. Chyżym krokiem, mimo swej tuszy, przebiegł dziedziniec, poczem, unosząc przód habitu, jak kobiety spódnicę, aby go nie przydeptać, wstąpił na schody klasztornego gmachu i przemierzywszy kamienne płyty korytarza, na którym echa przedrzeźniały stuk trepek, — zapukał w drzwi przełożonego i uchylił je. (C. d. n.).

rzały oblicza a ręce kurczowo ściskały się w pięście, grzmot okrzyków co chwila przerywał mu mowę, dając znać, że dusza chłopska rewolucyonizuje się za każdym jego słowem.

Ogółem odbył około 600 wieców i zgromadzeń, cyfrę wprost olbrzymią, o jakiej zwykły śmiertelnik niema wprost pojęcia. Za swą działalność wycierpiał też wiele, był wielokrotnie wzywany przez sąd i kilkakrotnie karany przez sąd i przez władzę polityczną.

Mimo swych wybitnych zasług, nie lubił się wynosić ponad drugich i chełpić się ze swych czynów, nie lubiał też pisać do czasopism o swej działalności. Tu jednak był i jest ogromnie popularny między wiejskim ludem i takim zostanie na zawsze jako jeden z pierwszych apostołów „dobrej nowiny“ w tych okolicach. Już teraz krążą pomiędzy ludem a nim legendy, a nie rzadko można spotkać ludzi, którzy słysząc na jakim wiecu jego przemowę, wyuczyli się jej na pamięć i opowiadają ją po raz setny innym ludziom i dzieciom wspominając z czcią o Kohutiaku. W tej też pracy nabawił się tow. Kohutiak ciężkiej piersiowej choroby i gardlanych suchot, na które zmarł. Cześć jego pamięci!

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Porządny pracodawca).

Pan Leiser Kleinwachs jest sobie blacharskim majsterkiem przy ul. Starowiślnej 12. W jaki sposób Lajzorciu traktuje robotników wykazuje fakt, iż pobił on niedawno do krwi czeladnika swego Kleinwachsa Isaka, który jest jego kuzynem. Jeżeli bije nawet krewnych, to cóż dopiero wyprawiać musi z obcemi? Za swój łajdacki postępek odpowie Leiser Kleinwachs przed sądem, albowiem sprawa ta została oodana dr Drobnerowi, celem przeprowadzenia jej.

Bielsko. (Brutalny majster). W odlewarni firmy Münstermanna w Bielsku zatrudniony jest jako majster niejaki Józef Szmiszkol, który udaje zawsze inteligentnego i dobrze wychowanego człowieka. Jednakowoż obchodzenie się jego z robotnikami nie świadczy bynajmniej o dobrem wychowaniu i inteligencyi. Już od dawna dochodzą nas skargi i prooowaliśmy w pismach niemieckich poskromić tego panka, lecz bezskutecznie. Ocecnie rozzuchwalony zmniejszaniem się pracy, znęca się nad robotnikami w niezwykły sposób. Nadzienników wydalił, a robotę, przypadającą na tychże, każe wykonywać ukwalifikowanym odlewaczom. Biada temu, kto się mu sprzeciwi, ten zaraz spotka się z nazwiskami jak: smarkacz, hołota, drab i t. p., zaś kto odważyłby się na te obelgi odpowiedzieć, ten może zrobić bliższą znajomość z rękami tego pańskiego parobka. Odlewacze, zatrudnieni u powyższej firmy, są przeważnie ludzie starsi, żonaci i ojcowie rodzin i nie mogą wobec tych szykan i obelg zachowywać się dalej obojętnie.

Panie Szmiszkol, radzimy panu zaniechać tych szykan i obelg, bo inaczej mogłoby pana spotkać coś nieprzyjemnego. Raz pan już miał sposobność odczuć skutki ręki „giserskiej“ na swojej twarzy, a to mogłoby się powtórzyć. Taka „giserska“ ręka jest ciężka, prawda panie Szmiszkol, a pańskich kości przecież także szkoda.

Mamy nadzieję, że to wystarczy.

Lwów. Stosunki we Lwowie stają się z każdym dniem dla metalowców gorsze. Rozgoryczenie wśród robotników z każdym dniem wzrasta. Komisye cennikowe pracują wytrwale nad ustaleniem cennika i regulaminem. Robotnicy nauczeni, że prośbą i delegacyami niczego nie wskórają, gromadzą się licznie i radzą nad swoją twardą dolą.

Przed trzema tygodniami w fabryce ks. Lubomirskiego, omal że nie wybuchł strejk. Zebrani robotnicy w liczbie 200 zajęli pozycyę stanowczą i parli całą siłą do strejku. Zgromadzenie przeciągło się do 12 w nocy i z wielkim trudem udało się tow. Topinkowi, Löwowi i Sławikowi powstrzymać robotników na krótki czas od tego rozpaczliwego kroku.

Zapał wśród zgromadzonych był wielki, z każdego piersi wydobywały się skargi, każdy zachęcał gorąco do walki i każdy ślubował wytrwać, to też uchwała, odraczająca na krótki czas strejk, przygnębiła ich niemało. Ten krótki czas, ten miesiąc lub dwa, to lata tortur i męczarń dla nich i dla ich rodzin, to przekleństwo dla nich.

Uchwalili robotnicy wrócić do jarzma na krótki czas. Powiedzieli sobie: znosiliśmy tyle, zniesiemy jeszcze i ten krótki czas, ale potem wara! Potem staniemy wytrwale do walki i nieustąpimy aż nieuzyskamy wszystkiego. I nie poprzestaną robotnicy na fabryce ks. Lubomirskiego, ale roztoczą szwarmlinię na całej przestrzeni. Staną do walki z Piotrowiczem, Podhorodeckim, Pammerem. Machanem i innymi i walczyć będą aż do skutku. I przekonają robotnicy przedsiębiorców, że jeżeli we Lwowie płacą robotnikom ziemnym 3 korony, robotnikom przy śniegu 3·20 kor., jeżeli dozorca domu ma 60 kor. i mieszkanie, a rębacz 5 koron dziennie, to ukwalifikowany robotnik metalurgiczny jest wart jeżeli nie więcej, to przynajmniej to samo.

Bo i pocóż się kształcić w zawodzie? Pocóż robić „Gesellstück“? Pocóż wymagana ta 4 lub 6 klasa? Pocóż te szkoły wieczorne? Czy poto, ażeby robotnik wyzwolony zarobił 1·60 koron u Piotrowicza? Czy poto, ażeby starszy robotnik, żonaty i dzieciaty, zarobił 2·60 koron u Lubomirskiego i innych?

Małymi zarobkami chcą nasi plantatorzy budować przemysł krajowy.

A gdzież ten Battaglia z jego blagą przemysłową?

Czyż głodnym robotnikiem ma stać przemysł krajowy?

Zobaczymy!

Trzebinia. (Z fabryki Rudolphiego). W fabryce Rudolphiego od pewnego czasu zapanowały stosunki wprost nie do zniesienia. Na każdym kroku robotnicy muszą znosić szykany, a wyzysk niemiłosierny kwitnie na wielką skalę. Między robotnikami panuje wielkie rozgoryczenie, ponieważ w życie weszło systematyczne redukowanie płac akordowych. Pomyślałby ktoś pewnie: ci robotnicy za dużo zarabiają, a fabryka przez to traci, dlatego w życie wprowadzono redukowanie płac akordowych, albo robi się to celem uregulowania cennika. Gdyby tak było, nie mielibyśmy przeciw temu nic, ale sprawa ta ma się zupełnie inaczej, którą faktami czytelnikom naszym udowodnimy. W fabryce tej brak fachowo uzdolnionych kierowników, a przyzna każdy, bo czy nauczyciel może odpowiednio kierować fabryką maszyn? Każdy przyzna, że nie, ponieważ brak mu odpowiedniej kwalifikacyi, bo przecież to wielka różnica uczyć dzieci a znać skład maszyny. Ten brak fachowo uzdolnionych sił odbija się na każdym kroku i niema się co dziwić, jeżeli fabryka traci. Pewnego razu otrzymał formierz do roboty kurki, zrobił 16 sztuk, a z tych 12 było niedobrych (ausschuss) i winę tu należy przypisać tylko majstrowi, ponieważ „ausschuss“ spowodował brak dobrego żelaza. Historya ta powtarza się wciąż, a tej straty poszukuje się potem na robotnikach, redukując ceny akordowe. Redukowanie cen akordowych odbywa się wprost w rabunkowy sposób, co także udowodnimy faktami. Za kolano szablonowe pierwej płacono 17 i 16 koron, a obecnie 8 koron za 100 kg., a więc podzielono się pół na pół z robotnikami. Za ruszt płacono 4 kor. 50 hal., a obecnie 3 kor. 52 hal., a więc na jednym kawałku zredukowano 98 hal. Formierz otrzymuje w tym samym tygodniu tę samą robotę, ale już po zredukowanej cenie. Cała różnica jest ta, że pierwszy ruszt był cośkolwiek dłuższy, ale za to ten drugi jest grubszy, a więc pyta majstra giserskiego, dlaczego zredukowano cenę akordową? Na to otrzymuje odpowiedź: „nie dam więcej i kwita“. Za roboty próbowane ciśnieniem wodnem płacono za 100 kg. 6 koron, a obecnie 5 koron. Gdy płacono 6 koron za 100 kg. gotowej roboty, to wówczas jądro robił tak zwany „Kernmacher“, a obecnie jądra musi formierz sam robić. Nadmienić musimy, że przy robotach próbowanych ciśnieniem wodnem formierze tracą dużo, ponieważ z powodu złego materyału dużo robót bywa odrzucanych, za które nie otrzymują wynagrodzenia. Pomocy wprawdzie formierze nie mają żadnej, pomimo, że p. Rudolphi przeznaczył kilku ludzi do tego, ale Tarnawa używa tych ludzi do rozmaitych robót, a formierze zostają na lodzie. Ten Tarnawa rozhulał się na dobre, robotników prześladuje na każdym kroku, a nawet odgraża się, że będzie bił po twarzy, nie baczny na dwa końce kija. Znalazł się także między formierzami jeden warchoł, pupil Tarnawy, niejaki Jan Zimmerman, który na każdym kroku stara się robotnikom przeszkadzać, działając na tychże szkodę. Nazwisko tego panka podajemy do wiadomości ogółu robotników, aby przy sposobności starali się temu warchołowi odpłacić pięknym za nadobne. Pan Rudolphi powinien wglądnąć w te stosunki i zaprowadzić inny porządek, co leży w jego własnym interesie. Sądzimy, że sprawę tę pan Rudolphi nie puści płazem, ale pomyślnie załatwi.

Sporysz. (Apetyt klerykałów). W każdej miejscowości, gdzie tylko zostanie założona twierdza robotnicza, tj. organizacya zawodowa socyalistyczna, w tej chwili rzucają się klerykali wraz z kapitalistami, z którymi wspólnie działają, starając się prawdziwy ruch robotniczy sparaliżować i odprowadzić go od prawdziwej walki klasowej. Draby te są zupełnie przekonani, że robotnicy, należący do organizacyj socyalistycznych, stają się odważnymi i otwartymi, i śmiało upominają się o należytą zapłatę za swoją ciężką i krwawą pracę, a kapitaliści tego nie lubią i dlatego też używają do pomocy klerykałów, którzy starają się z robotników zrobić pokorne owieczki, oraz denuncyantów i strejkbrecherów, słowem z uczciwych ludzi chcą zrobić sprzedawczyków sprawy robotniczej. Nadmieniamy, że do pomocy paraliżowania ruchu robotniczego używają rozmaitych indywiduów z pod ciemnej gwiazdy. To samo dzieje się w Sporyszu, gdzie w listopadzie w roku zeszłym została założona stacya płatnicza metalowców. Klerykali rzucają się ze wściekłością, nadymając się jak żaby, a do pomocy użyli sobie majsterka Kisza, który widząc jak konia kują, to i on nogę swoją podstawia. Kisza używa rozmaitych pogróżek przeciw robotnikom, należącym do organizacyi metalowców, a nawet używa rozmaitych wyzwisk. My ze swojej strony radzimy Kiszy, aby swój długi ozor trzymał za zębami, bo może się znaleźć przed sądowymi kratkami, podobnie jak Singer. Robotnicy zaś powinni gremialnie przystępować do organizacyi metalowców, a nie dać się łapać na plewy klerykałów, ponieważ klerykali dla robotników jeszcze nic dobrego nie zrobili, lecz przeciwnie, na każdym kroku popełniają zdradę na interesach robotniczych. Byliśmy przecież świadkami w roku zeszłym podczas strejku tkaczów, jak sekretarz organizacyi klerykalnej Buda dostarczał strejkbrecherów fabrykantom, biorąc po 5 koron za kazdego człowieka. Sprawę tą udowodniono mu świadkami w sądzie. Kiedy w ubiegłej sesyi parlamentarnej posłowie socyalistyczni postawili odpowiednie wnioski w sprawie drożyzny, klerykali ławą głosowali przeciw tym wnioskom, dokumentując znowu swą zdradę. Kim jest Zgórniak i ci inni panowie? Nic innego, jak tylko są rozbijaczami solidarności robotniczej. Sam Zgórniak przyznał na zgromadzeniu w Sanoku, że klerykalne organizacye zawodowe funduszów prawie żadnych nie posiadają, i wszyscy robotnicy, którzy poznali się na farbowanych lisach, uciekają od nich, a Wy hutnicy mielibyście się dać złapać na lep tych zdrajców spraw robotniczych. Wzywamy Was, w waszym własnym interesie, strońcie od tych ludzi, bo oni Was zaprowadzą w bagno, a nim się spostrzeżecie, już będzie za późno.

Borysław. (Panu A. Navratilowi, do wiadomości). Najwspanialszym kwiatuszkiem na niwie przemysłu krajowego jest bezsprzecznie majster kowalski Kulinicz. Przed paru dniami, ze łzami w oczach zgłosił się do naszego korespondenta, czeladnik kowalski Tacykowicz, i przedstawił mu fakt łotrowskiego wyzysku, ludzi bez serca, eksploatujących się raczej na stałych lokatorów aresztów przy c. k. Sądzie powiatowym w Drohobyczu, niż na współwłaścicieli pracowni kowalskiej pod firmą „Bracia Kulinicz“ w Borysławiu.

W listopadzie z. r. wstąpił wspomniany robotnik do pracy w zwyż wymienionej firmie za wynagrodzeniem 26 koron miesięcznie, wraz z wiktem. Na święta Bożego Narodzenia. wziąwszy urlop pojechał do rodziców. Po powrocie p. majster strącił mu tytułem niewypełnienia podjętych obowiązków 11 koron! Dlaczego ten dorobkiewicz obciągnął 11 koron zamiast 5 koron (albowiem Tacykowicz nie był w pracy przez 5 dni) tego nie wiemy!

W tak niemożliwych stosunkach pracował Tacykowicz do marca. Wypowiedziawszy pracę na 14 dni wpierw, stanął przed obliczem swego wyzyskiwacza z prośbą o wydanie mu książki i wypłacenie tak mizernego zarobku. Lecz majsterek oświadczył, że żąda, by Tacykowicz odrobił jeszcze jedną „czternastkę", a gdy ten się sprzeciwił i zażądał książki roboczej, wtedy bezczelny majsterek przedłożył mu do podpisu rewers, że Tacykowicz nie ma już do niego żadnej pretensyi. Po podpisaniu wydał mu książkę i świadectwa, lecz z płacy potrącił mu 16 koron, oświadczając, że wypłaci mu je wtedy, gdy Tacykowicz odrobi jeszcze jedną „czternastkę"! Tak łotrowski wyzysk uprawiać może tylko indywiduum o miedzianem czole, lecz nie przystoi to p. p. Kuliniczom! Jak zaś ci pankowie postępują z terminatorami? Budzą zapomocą najpierw dzwonka a potem kija, terminatorów o 3½ rano! czas pracy trwa do 8½—9 a czasem do 10 wieczór. Przerwa obiadowa trwa tylko tyle, ile czasu zajmuje zjedzenie obiadu! Nadzór nad pracą wykonują pp. „bracia", zmieniając się kolejno. Za najmniejsze przekroczenia spełniają sami majsterkowie nad terminatorami rolę oprawców, bijąc ich.

Zapytujemy odnośne władze, czy stosunki te nie zmienią się? Czy koniecznie potrzebnem będzie zrobienie porządku przez organizacyę robotników, lub czy porządek zaprowadzą sami? Bracia Kulinicze odpowiedzą za łajdacki swój postępek względem Tacykowicza przed sądem.

Upraszamy p. Nawratila, ażeby w stosunki te wglądnął i wydał odpowiednie zarządzenia. Nie wątpimy, że wiadomą mu jest ustawa przemysłowa i ustawodawstwo ochronne, które „ponoś" robi jakieś zastrzeżenia w kwestyi terminatorów. Czy tak?

Ze zgromadzeń.

Lwów. W niedzielę 23 lutego odbyło się doroczne zgromadzenie grupy lwowskiej.

Sprawozdanie zarządu i kasowe wykazało, że grupa, jak w latach poprzednich, stale wzrasta. Wpisów było 113. Wkładek 7.437. Zapomogi w bezrobociu wynosiły 941 kor. Nadzwyczajne 105·69 kor. Podróżne 75 kor. Hotele 7 koron.

Do zarządu zostali wybrani: Przewodniczący August Sławik, zastępca Edmund Heus. Sekretarze: Walus, Bilewicz i Bazan. Kasyerzy: Łempicki i Tyczko. Bibliotekarze: Schmidt, Rudnicki i Ursel. Stacya Żółkiewska: Band, Korzeniowski, Schnabel i Tarnawski. Stacya Gródecka: Kendik. Stacya żydowska: Storh i Graup. Komisya kontrolująca: Mazur, Tworzyjański, Żeliznyk i Gondek. Mąż zaufania i korespondent „Metalowca" Löw.

Ustroń. Dnia 8 marca o 8 godz. przed południem odbyło się walne zgromadzenie grupy miejscowej. Mimo wczesnej pory członkowie zebrali się licznie i w poważny sposób brali żywy udział w obradach. Z radością skonstatowano pomyślny prawidłowy rozwój grupy, jakoteż sumienne spełnianie obowiązków przez Wydział, któremu jednogłośnie wyrażono zaufanie i podziękowanie za pracę. Do Wydziału weszło kilka nowych członków. Tow. Topinek wygłosił znakomity referat, wskazując na prawa i obowiązki członków, i wyjaśniając, jak należy pracować nad polepszeniem bytu klasy pracującej. W dyskusyi przemawiało kilku towarzyszy nad rozwojem organizacyi.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący zgromadzenie, dziękując za liczne przybycie i wezwał w gorących słowach do pracy nad wybudowaniem potężnej organizacyi.

Trzyniec. W piątek, dnia 6 marca br., odbyło się w lokalu p. Rotha doroczne walne zgromadzenie tutejszej grupy miejscowej związku metalowców, które świadczy o tem, że organizacya zawodowa pomiędzy tutejszymi robotnikami idzie pewnym krokiem naprzód, i że w roku ubiegłym, z którego sprawozdanie zostało przedłożone, zrobiliśmy znowu postęp. Tylko w biegu dwóch ostatnich miesięcy pozyskaliśwy przeszło 50 członków, i choć z powodu ruchu wyborczego w przeszłym roku, nie mogliśmy nad jej rozwojem pracować tak, jakby tego potrzeba wymagała, przecież się liczba członków znacznie powiększyła, bo dosięgła już liczby 130 członków, do czego dodać należy, że zaraz po ukończeniu zgromadzenia wpisało się znowu 20 członków, i wedle stale dochodzących zgłoszeń mamy pewność, że w miesiącu bieżącym będziemy mieli ich 200. Cyfry te niechaj będą zachętą dla tych, którzy już swoje zadanie jako proletaryusze pojęli, żeby w tym kierunku dalej pracować, bo jedynie przez potężną organizacyę mogą sobie i w Trzyńcu robotnicy swój los polepszyć. Jeżeli robotnicy trzynieccy się zorganizują, to wówczas dyrekcya ich całkiem inaczej traktować będzie i w razie, gdy przyjdą z jakimś żądaniem, to dyrektor zapewne nie powie, że to wszyscy robotnicy nie żądają, jak to było w listopadzie w przeszłym roku w odpowiedzi na podane żądania.

A więc może „Gwiazdka" znowu pisać o „upadku" socyalno-demokratycznej organizacyi w Trzyńcu,

Poniżej podajemy w krótkości przebieg tego zgromadzenia: Przewodnictwo w miejsce nieobecnego tow. Kornuty objął tow. Chobot, poczem odczytał tow. Bauer protokół z ostatniego walnego zgromadzenia, który został przez zgromadzenie przyjęty. Poczem tow. Doleżal zdał sprawozdanie kasowe za rok 1907, z którego wynika, że dochody wynosiły **1079 koron 15 hal.**, wydatki **1072 koron 37 hal.**, saldo **6 koron 78 hal.** Po oświadczeniu kontrolora udzielono kasyerowi absolutoryum. Potem omówił tow. Chobot działalność dotychczasowego wydziału i zachęcał do pracy nowo wybrać się mających członków wydziału, poczem udzielono ustępującemu wydziałowi absolutoryum i przystąpiono do wyboru nowego wydziału, do którego weszli następujący towarzysze: Kornuta Jan, przewodniczący, Sekula Józef, zastępca, Bauer Antoni, kasyer, Kornuta Piotr, zastępca, Kraus Rudolf, sekretarz, Bujak Jan, zastępca, Bajtek Paweł i Trómbik Franc. bibliotekarze, Doleżal Jan i Stanieczek Paweł kontrolorzy.

Tow. Topinek z Krakowa wygłosił dłuższy referat o znaczeniu i celach organizacyi zawodowej, i przedstawiwszy korzyści, jakie z organizacyi robotnicy mają, zachęcał do przystępowania tych, którzy nie są zorganizowani i do pracy tych, którzy są już członkami. Po niem wspomniał tow. Chobot o zbliżających się wyborach do kasy brackiej, i krytykując zabiegi agitatorów klerykalnych, mówił, że choć nikt jeszcze dotąd ich w Trzyńcu nie zna, bo ich nigdzie niema, a ich organizacya składa się z kilku chłopców, przez nich zbałamuconych, którzy do kasy brackiej prawa wyborczego wcale nie mają, w „Gwiazdce" ciągle piszą o swojej „silnej" organizacyi, i chcą w ten sposób przekonać robotników, że im się kasa bracka należy.

W końcu wybrano jeszcze mężów zaufania, którzy w poszczególnych warsztatach mają prace organizacyjne załatwiać. Po dłuższej dyskusyi, w której kilku towarzyszy brało udział, omawiając opłakane tutejsze stosunki i zachęcając do organizowania się zamknął przewodniczący zgromadzenie. Zaraz po zgromadzeniu wpisało się przeszło 20 członków do organizacyi.

Z całego przebiegu obrad, jako też z licznego udziału robotników na tem zgromadzeniu, widać, że robotnicy trzynieccy poczynają już myśleć nad swoją dolą i mamy nadzieję, że ruch ten przyniesie obfity plon, jeżeli dalej będą swoją zawodową organizacyę starać się rozszerzyć, bo byłby już naprawdę najwyższy czas, żeby w trzynieckich hutach inne stosunki zapanowały, co ale przy dotychczasowej obojętności wielkiej części robotników, stojących poza organizacyą, nie było możliwem. Wołamy przeto do Was robotnicy trzynieccy: przebudźcie się już raz przecież ze swej obojętności i podajcie nam swą bratnią dłoń, złączcie się wszyscy jak jeden mąż w Związku metalowców, a zobaczycie, że całkiem inne czasy w Trzyńcu nastać muszą.

Oświęcim. We środę dnia 4 bm. odbyło się poufne zgromadzenie w sprawie nowych rozporządzeń, wydanych przez fabrykę. W dłuższym roferacie tow. Topinek wykazał, jak niekorzystnie wpływają te nowe rozporządzenia na warunki pracy. Po referacie tow. Topinka uchwalono odpowiednie wnioski, do których robotnicy zastosują się. Nadmienić musimy, że na zgromadzeniu tem przemawiało kilku robotników, wzywając obecnych na zgromadzeniu do energicznej pracy nad postępem organizacyi.

Drohobycz. Walne zgromadzenie grupy odbyło się ubiegłego tygodnia przy licznym udziale członków. Na zgromadzeniu przemawiali tow. Hrapkiewicz i Baran oraz inni członkowie z zapałem o korzyściach organizacyi i znaczeniu tejże. Następnie, po udzieleniu absolutoryum ustępującemu zarządowi, przystąpiono do wyboru nowego. Wybrani zostali tow.: Hrapkiewicz przewodniczącym (ponownie), Kędzierski zastępcą, Baran kasyerem, Andrzej Nahawiczka sekretarzem. Do Wydziału: Krześcian, J. Kozłowski, Stryczek. Kaim. Do komisyi kontrolującej: Danikiewicz, Paliński i Jaskołowski Albin. Do sądu polubownego: Baran, Krześcian i Kędzierski.

Żywimy nadzieję, iż nowy Zarząd wytrwale i gorąco pracować będzie nad rozwojem organizacyi.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Lwów (wszystkie fabryki); **Sanok** (fabryka wagonów); **Sarajewo; Żurych** (wszystkie firmy); **Budapeszt-Ujpest** (fabryka budowy maszyn i okrętów **„Danubius"**); **Rumunia** (wszystkie miasta). **Graz** (fabr. rowerów „Styria"); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Berlin** (fabryka broni).

Pilnikarze: Praga.

Odlewacze i formierzy: Lwów (wszystkie fabryki); **Mürzzuschlag, Raciborz, Trzebinia** (fabryka Rudolphiego).

Złotnicy: Wiedeń (firma **S. Fi..ka**) Reichsgasse 12.

Stolarze modelowi: Wiedeń (firma **Denng i Ska**) **III,** Erdbergerlände 28, **K. Schultz i L. Goebel IV,** Weyringergasse; **Hoerde i Ska** (zakład budowy młynów, **II,** Taborstrasse). **Sanok** (fabryka wagonów), **Andritz obok Gracu** (Tow. akc. budowy maszyn).

Blacharze: Gmunden, Żurych.

Ślifierzy: Wiedeń (firma **H. Wagner,** V dzielnica, **Józef Mitoschinka,** VIII dzielnica).

Instalatorzy: Praga (firma K. Krczil).

Kosiarze (Sensenarbeiter): **całą Austryę.**

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V/2 Kohlgasse 27.

Zarząd centralny zawiadamia niniejszem, że krajowy Sekretaryat dla Galicyi mieści się w Krakowie przy ul. Bonnerowskiej 6 i że sekretarzem dla Galicyi jest tow. Topinek Wilhelm, do którego też we wszelkich, dotyczących organizacyi sprawach zwracać się należy.

F. Domes sekretarz. — **L. Exner** przewodniczący.

REDAKCYA:

Wszystkich mężów zaufania i Towarzyszy naszych upraszamy o nadsyłanie korespondencyj z fabryk i warsztatów, abyśmy mogli być ciągle w żywych stosunkach i aby pismo nasze było wyrazem myśli i idei robotników metalurgicznych Galicyi i Śląska. Redakcya.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Wł. Teodorczuka w Krakowie.